Nr 48. Dnia 2 Marca. | Poniedziałek. | Dnia 18 Lutego (2 Marca) 1874 r.

Prenumerata „Kur. Warsz.“ wynosi. w Warszawie rocznie rs. 4 k. 80 półrocznie rs. 2 k. 40, kwartalnie rs. 1 kopiejek 20, miesięcznie k. 40; za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 na miesiąc. **Numer pojedynczy** w Kantorze Redakcji kop. 5. **Redakcja otwarta od 11-ej rano do 2-ej po południu.**

KURJER WARSZAWSKI.

ROK PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Na prowincji i w Cesarstwie wynosi rocznie rub. sr 8; (w tem mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę rs. 1 kop. 40, oraz za opakowanie i Ekspedycję rs. 1 kop. 80). Prenumerata przyjmuje się rocznie, półrocznie i kwartalnie. **Rękopisma nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.**

Dziś ŚŚ. Heleny Ces. i Amelji.
Wtorek: Ś. Kunegundy Cesarzowej.
Środa: Ś. Kazimierza Królewicza.
Czwartek: ŚŚ. Teofila B i Fryderyka' Opata.

Wschód słońca o godzinie 6 min. 49 | Długość dnia godzin 10 min. 52.
Zachód „ „ 5 37 | Przybyło „ „ 3 14.

Piątek: ŚŚ. Wiktora, Wiktorji MM i Kolety P.
Sobota: Ś. Tomasza z Akwinu Wyzn.
Niedziela ŚŚ. Jana Bożego i Beaty.
Poniedziałek Franciszki Cyryla i Metodego.

Adres Redakcji „Kurjera Warsz.“: PLAC TEATRALNY Nr 5, dom W. L. ZABŁOCKIEJ.

— Wczorajsza druga niedziela Wielkiego Czterdziestodniowego Postu zgromadziła jak i pierwsza, tłumy pobożnych do Świątyń Pańskich, tak na przedobiadowe Nabożeństwa, jak i na popołudniowe Pasje, w czasie których Kapłani głosząc stopniowo dalszy przebieg bolesnej Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, a tem samem i boleść Najświętszej Marji, tysiące łez wyciskali na słuchaczach.

— W kościele Opieki Ś-go Józefa odprawiało się wczoraj uroczyście przedpołudniowe Nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu na cześć Najsłodszego Serca Pana Jezusa. Słowo Boże głosił kanonik metropolitalny JX. Borzewski. Na zakończenie Nabożeństwa odbyła się uroczysta processja.

— Dziś Nabożeństwo passyjne, drugie z kolei, odbywać się będzie w kościele Ś-go Ducha wprost ulicy Mostowej. Słowo Boże głosić będzie JX. Wojciech Jackowski, wikarjusz kościoła Śgo Antoniego przy ulicy Senatorskiej.

— Jutro takież Nabożeństwo, również drugie z kolei, odprawionem zostanie w kościele Ś-go Franciszka przy ulicy Zakroczymskiej, gdzie Słowo Boże głosić będzie JX. Ferdynand Dreszer, wikarjusz kościoła Narodzenia Najświętszej Marji Panny na Lesznie.

— Pojutrze (we Środę), odbędzie się trzecie z porządku Nabożeństwo passyjne w kościele Ś-go Józefa Oblubieńca Najświętszej Marji Panny, przy ulicy Krakowskie - Przedmieście, obok pałacu Namiestnikowskiego, gdzie słowo Boże głosić będzie JX. Michalski, wikarjusz parafji Ś-tej Trójcy na Solcu.

— We Środę też przypada uroczystość Ś-go Kazimierza Królewicza, którą jednocześnie dwie Świątynie Pańskie istniejące pod wezwaniem tegoż Ś-go Patrona, a mianowicie przy ulicy Nowe-Miasto i na Tamce, obchodzić będą Nabożeństwem odpustem, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, kazaniami i processjami.

Kościół zaś Świętego Ducha odprawiać będzie wspomnioną uroczystość Ś-go Kazimierza Nabożeństwem odpustowem dopiero w przyszłą niedzielę.

— W czasie wczorajszych kazań przedpołudniowych Kapłani przypominali już pobożnym o nadchodzącej Spowiedzi Wielkanocnej, której początek będzie miał miejsce w przyszłą niedzielę.

— Wczoraj w kościele Św. Józefa Oblubieńca Naj. Panny Marji na Krakowskiem - Przedmieściu, obok Skweru, miejscowy chór amatorów pod przewodnictwem p. Wład. Krogulskiego, wykonał podczas Summy: mszęKempnera *in D. dur*, nadto po raz pierwszy: „Tulerunt Dominum meum“ Mendelssohna Bartoldy (duet na dwa soprany: pp. Lewicka i Bonoldi), antyfonę do Matki Zbawiciela, Marianiego (solo sopran, p. Dziadulewicz), modlitwę Stradelli (solo tenor, p. Ernest) i hymn do Pana Jezusa, St. Moniuszki ze słowami Syrokomli (solo bass, p. Dziadulewicz).

—*w*— Jest już temu lat 290 od czasu, kiedy Jan Kochanowski, ów wielki w naukę, w rozum i sprawy wojski sandomierski, poeta polski,“ zstąpił do grobu. Wydawca jego Jan Januszowski, księgarz, co w ówczesnem rozumieniu znaczyło zarazem: uczony, mówiąc o jego „śmierci niezbędnej przed czasem zapadłej,“ pociesza się uwagą, że śmierć, „acz podczas wiele ludziom schodzi, tego przedsię przenieść nie może, aby pamięć człowieka tego z ziemi wymazać miała, a daj to, że samego światu zajrzała, godność przedsię jego wcale zostawić musiała. Bo gdzie kiedy w polskim narodzie, albo zresztą śmielej, w północnym kraju wszystkim był taki poeta zacny? gdzie kiedy w Polsce śmiał się kto zetrzeć z onymi poety tak greckimi jak i łacińskiemi, co rymy swemi bogi z nieba zwabiali, jako ten.“

Potomność, co pono niezawsze się zdarza, w zupełności potwierdziła wyrok Januszowskiego. Jednakże, przynajmniej za naszych czasów, dzieje się to z Kochanowskim, co z potężnymi monarchami: mówią o nich codziennie na szerokim przestworze, ale widują ich rzadko. Ogół modlący się po polsku, zna psalmy i pieśni nabożne Kochanowskiego, nie znając jego nazwiska; szczupła mniejszość powtarza jego imię, ale zna go zaledwo z kilku pieśni i garści „fraszek“ najmniej zalecających się do poznania; wybrani tylko rozkoszują się jego dziełami i podziwiają ich „wiekuistą młodość.“ Dobrze tedy czynią tacy miłośnicy i znawcy Kochanowskiego, jak Przyborowski lub Faleński, że go gruntownemi nad nim pracami przypominają i zalecają szerszemu kołu publiczności.

P. Faleński, który dowód swej miłości dla ojca Urszuli i znawstwa niepospolitego owych czasów i ludzi złożył przed kilku laty w rozprawie o trenach Kochanowskiego, wczoraj rozpoczął wykład o jego Fraszkach. Był to wstęp tylko do głównej osnowy, która roztoczy się przed słuchaczami w dwóch następnych odczytach na korzyść osad Rolnych. Prelegent mówił o wysokiem stanowisku Jana Kochanowskiego w dziejach sztuki, o wpływach nań epoki odrodzenia, o swobodzie żartu w owej epoce, o charakterze „fraszek“ ich satyryczności i fermencie reformacyjnym, o „dobrych towarzyszach“ hulaczki, wreszcie o kilku epigrammacistach współczesnych Kochanowskiemu. Rozbioru samych Fraszek, oprócz ich określenia, jeszcze nie dotknął. Co do owego określenia Fraszek Kochanowskiego, między któremi, jak pisze wspomniony Januszowski, „niektóre są bardzo potrzebne, a drugie podobno bardzo bezpieczne,“ to jest swawolne,— znaczą one tyle co epigrammata, które w dawnem pojmowaniu tego wyrazu były zwięzłem wyrażeniem wszelkiej myśli, nie zaś tylko satyrycznej, jak to dzisiaj bierzemy. Sam ich autor daje to poznać, kiedy raz powiada że „jego papiery nie dbają o przeważne bohatery, o Marsa i Achillesa, lecz o śmiechy, pieśni, tańce i biesiady,“ kiedy na innem miejscu mówi „że fraszka to wszystko cokolwiek myślimy i czynimy, bo niemasz na świecie żadnej pewnej rzeczy,“ a w innem jeszcze „wdzięczne“ fraszki swoje nasywa składem wszystkich swoich tajemnic, „bądź to fortuna łaskawie z nim postępuje.“ Najtkliwsza modlitwa do Boga: Panie, to moja praca a zdarzenie Twoje“, położona w pobliżu apostrofy: „Nie uciekaj przedemną, dziewko urodziwa“, a obok rzewnego nagrobku powinowatemu swemu Podlodowskiemu, nagrobek figlarny kotowi,— oto materjał do definicji tych utworów. Sam je autor porównywa do labiryntu klassycznego.

W dociekaniu wpływów działających na Kochanowskiego, co stanowiło najciekawszy ustęp wczorajszego odczytu, p. Faleński zdaniem naszem przeceniał nieco wpływ odrodzenia sztuki i reformy religijnej, a za mało uwydatniał wpływ literatury klassycznej. Jeżeli za rzecz poniekąd pewną uważać można, że z pisarzy włoskich Boccaccio, a z francuzkich Ronsard, oddziaływali na naszego poetę we Fraszkach, które w znacznej części były pisane w młodości za granicą, gdy bawił w Padwie i Paryżu, to nierównie dobitniej i gęściej wi-

TEATR.

„Don Karlos“ Szyllera.

—*B*— Niektóre tragedje Szyllera, doznają dziś losu dramatów Wiktora Hugo:—pozostawiają zupełnie spokojnym widza który z namaszczeniem słucha pięknych myśli, poetycznych uniesień bohaterów, schyla kornie czoło przed szlachetnością ideałów wcielających się na scenie pod potężnem tchnieniem geniuszu, —ale nie czuje się porwanym ową iście dramatyczną siłą — która Szekspira czyni niedościgniońym po wszystkie czasy wzorem.

Miałożbyto znaczyć że wielkie dzieła starzeć się mogą?—Nie sądzimy, - lecz to pewna że pewne twory ludzkiego ducha ściśle są zespolone z chwilą ich narodzenia, że tę chwilę przedewszystkiem odzwierciadlają z pewną wyłącznością, a nawet jednostronnością, a jako okolicznościowe, jeżeli tak się o arcydziełach wyrażać wolno, należą do historji i nie dadzą się oderwać od gruntu na którym wzrosły od czasu w którym powstały.

Zestawiliśmy na początku dwa nazwiska: Szyllera i Wiktora Hugo. Zdawałoby się że przepaść dzieli tych dwóch poetów z których jeden nie odwraca oczów od przeczuwanych za niebieskiemi mgłami ideałów,—drugi potrzebuje widoków otchłani ażeby tem bystrzej potem wzrok ku niebu skierować. A jednak te antypódyczne duchy spotykają się w jednej formie swej twórczej działalności—w dramacie historycznym, a raczej w pojmowaniu dziejów, jako materjału do dramatu:—obaj historję wyzyskują na potrzebę chwili. Zgodnie z warunkami temperamentu, Hugo tworzy wielkie pamfleta polityczne na gruncie dziejowym,—Szyller sceny używa jako kazalnicy, z której bohaterowie przeszłości przemawiają do współczesnych poecie pokoleń językiem młodzieńczych marzeń o wszechuszczęśliwieniu ludzkości. Stąd owe piętno czasowe wyryte na dziełach obu poetów, stąd pewien chłód z jakim słucha się dzisiaj słów, po których tyle już nastąpiło czynów, spełnionych na szerszej scenie świata i stokroć tragicznlejszą przemawających grozą.

Szyller jest poetą historycznego przełomu w swej ojczyznie. Wzrosły pod wpływem nowych prądów religijnych i politycznych, z zapałem rwie się do wskazania ziomkom swoim wyższych celów i wybiera z dziejów takie właśnie przełomowe chwile w których potrącona struna miłości dla kraju i dla ludzkości, znalazła by oddźwięk serdeczny. Tego gorącego uczucia dla ludzkości i rozmiłowania się w jej dziejach, nie podzielał Gete, i nie pojmował go w Szyllerze. Historja, narodowość nie miały dla twórcy Fausta żadnego znaczenia; ludzkość była mu obojętną. Tłumy uważał za „arystofanesowskie ptaki“ i zimno patrzał na cierpienia mas. Zajmowało go przedewszystkiem indywiduum. Niepotrafił współczuć wielkim politycznym i dziejowym wypadkom. Reformacja nie wiele go obchodziła, a dla rewolucji francuzkiej z całym jej wojowniczym i politycznym odmętem zakłócającym równowagę życia społecznego czuł niechęć wyraźną. Z wiekiem zamykał się coraz bardziej w arystokratycznej dostojności, która Tajnemu Radcy i pierwszemu ministrowi wejmarskiemu odjęła sympatję „później urodzonych“ reprezentujących inne poglądy na państwo i życie polityczne narodów.

Jednym z tych „później urodzonych“ był Szyller jednym zaś z dramatów najenergiczniej streszczających ówczesne arpiracje i dążenia, jest bez wątpienia Don Karlos. Ktoby więc szukał w tej tragedji obrazu ściśle historycznego, a w jej bohaterach pragnął mieć odwzorowane prawdziwe, żywcem z owej epoki wyrwane postacie dziejowe, ten oceniając Don Karlosa na niewłaściwym staje gruncie; nie należy bowiem zapominać że się ma do czynienia przedewszystkiem z utworem *tendencyjnym* (że osmielamy się do owego czasu zastosować termin istotnie późniejszy). Gdyby mogła w tym względzie istnieć jaka wątpliwość, usuwa ją sam Szyller w swoich „listach o Don Karlosie“ zawierających zupełną genezę pomysłu i wykonania tej tragedji.

Twórca Don Karlosa przypomina swemu przyjacielowi, do którego pisząc, zbija zarzuty krytyki, o pewnej rozmowie prowadzonej w ulubionym przedmiocie: o osiągnięciu możliwej swobody jednostki przy możliwym i najwyższym rozkwicie państwa. „Pogadankę ową, piszę Szyller, zakończyliśmy romansowem życzeniem, ażeby przypadek, który większe tworzył cuda, ucieleśnił nasze myśli, marzenia i przekonania w pierworodnym synu przyszłego władcy, na tej lub drugiej półkuli. Co w tak poważnej rozmowie, było tylko zabawką, mogło według mego mniemania, w takiej zahawce jak tragedja urosnąć do godności i powagi prawdy. Zapomnieliśmy dawno o naszej gawędce kiedy ja zaznajomiłem się tymczasem z księciem hiszpańskim i wkrótce spostrzegłem że on to może być owem wcieniem przydatnem do wykonania naszych zamiarów. Znalazłem wszystko jakby przygotowane przez usłużnego jakiegoś ducha: miłość swobody w walce z uciskiem, pokruszone więzy głupoty, wiekowe przesądy zachwiane, jaśniejsze pojęcia, rozburzone głowy, i jakby dla dopełnienia szczęśliwej konstellacji, pięknie uorganizowaną duszę młodzieńczą na tronie, rozkwitłą w samotności i cierpieniu.

Ale co począć, jak poradzić sobie może młody książe z szesnastego stulecia, syn Filipa II-go, wychowaniec mnichów, którego zaledwie dojrzewający umysł ma tak surowych i przenikliwych stróżów? — Oto los zesłał mu przyjaciela—przyjaciela w tej stanowczej porze życia, kiedy duch rozwinięty w kwiat pyszny, wdycha w siebie ideały, kiedy rozjaśnia się w duszy moralne poczucie — przyjaciela nad którego całem wykształceniem zdawała się świecić szczęśliwa jakaś gwiazda. Między temi dwoma przyjaciołmi między Don Karlosem i markizem Pozą, rodzi się myśl i silne postanowienie pracy nad wytworzeniem najszczęśliwszego ustroju społecznego, a ze starcia tego entuzja-

dzimy w tych cackach artystycznych wpływ Anakreona i Horacego. Podobnież kilka swawolnych konceptów o księżach, konceptów nie dotykających wcale spraw religijnych, lecz tylko słabostek ludzkich do podwiki i kufla, do których i sam poeta szczerze się garnie, jakby dla złagodzenia zarzutu, nie dowodzi tak bardzo owych wpływów reformy Lutra na Kochanowskiego, Mógł poeta życzyć obostrzenia karności kościelnej, ale nic więcej. W samych Fraszkach jego, wiersz „Na heretyki" aż nadto dowodzi, jak poeta był daleki od lgnięcia do reformy i jak źle trzymał o jej głosicielach.

Za to piszemy się najzupełniej na wszystko, co pan Faleński mówił o poprzednikach i współczesnych Kochanowskiemu pisarzy żartobliwych.

W porównaniu z tym atletą, który jednym zamachem mowę naszą prawie przed nim nie piśmienną wyniósł „na skałę pięknej Kalliopy," nadając jej nietylko moc i harmonję, ale i lekkość niezrównaną,—wszystko nawet niepospolite z jego czasów maleje i gaśnie. Trafne było ocenienie pogodnej i miłującej satyryczności Kochanowskiego, niezmiernie różnej od zajadłego szarpania kłami i pazurami, a jedynie dozwolonej w sztuce, która przepisuje, że „satyra szczypie a nie kąsa." Subtelne też było i zręczne usprawiedliwienie swobody żartu przez wyobraźnią owej epoki, w której powstały fraszki. My byśmy na usprawiedliwienie tych utworków „bezpiecznych" dodali, że większa ich część grzesząc przeciw zwyczajom towarzyskim, nie grzeszy przeciwko moralności, a nawet te co są niemoralne, piętnują się tylko wybuchem gorączki temperamentu, nie zaś lubowaniem się wystygłego rozpustnika w sprosności.

Prelegent słusznie powiedział, że niejedna z dzisiejszych powieści czyniących zadość zewnętrznym wymaganiom towarzyskim, jest o wiele niemoralniejszą od owych „bezpiecznych" Fraszek Kochanowskiego.

Wyznajemy, ze idąc na odczyt, mocnośmy się obawiali prelekcji akademickiej, nastrzępionej erudycyą, głębokiej jak studnia Al-Kahiru, w której oko pospolite „o dno nie uderza". Pan Faleński rozproszył nasze obawy. Uczoności roztoczył nam dosyć, ale tak przezroczystej, że przez nią widać było jak na dłoni głąb XVI stulecia. Ach! gdyby jeszcze donośniejszy i dźwięczniejszy organ głosu, niezbędny dla tak licznych jak wczoraj słuchaczy!

—Q— Dziewiąte z kolei półroczne ogólne zebranie towarzystwa spożywczego „Merkury" odbyło się tą razą szczęśliwie według oznaczonego pierwotnie terminu w dniu wczorajszym w gmachu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11. Członków zebrało się stu kilkunastu. Zebraniu przewodniczył p. Józef Sikorski, redaktor Gazety Polskiej, trzymającym zaś pióro był p. Lucjan Paprocki.

Kto miał sposobność uczestniczenia w dotychczasowych ogólnych zebraniach „Merkurego" temu dobrze wiadomo jaką burzliwością odznaczają się te posiedzenia. Dyskusja tam idzie zwykle żywo, gorąco, niemal namiętnie. I nie byłoby nic przeciw temu do zarzucenia, bo żywa dyskusja najczęściej wypływa z głębokości żywionych przez strony przekonań, gdyby powiadamy, dyskusja ta nie nosiła zbyt często na sobie charakteru parcialnego, gdyby w niej nie przebijała chętka dotknięcia osobistego przeciwnika.

Publiczność nasza nie zbyt nawykła do obrad publicznych, nie mogąc odrazu ocenić zkąd, jak powiadają dobry wiatr wieje, podobnym prowadzeniem rozpraw nuży się nadzwyczaj prędko. Nie chce ona zadawać sobie pracy, aby utworzyć samoistny pogląd na kwestję sporną i dla tego posłuchawszy dwie lub trzy godzin rozpraw, opuszcza posiedzonie przekonana, że cała długa sprzeczka była sporem osób ale nie starciem przeciwnych poglądów.

Drugą niekorzystną stroną burzliwych dyskusji jest jeszcze nadmierne przeciąganie sesji, która wyczerpawszy w pierwszych chwilach zbyt wiele energji, wszystkie kwestje przychodzące pod rozpoznanie w drugiej połowie posiedzenia, zbywa zazwyczaj pospiesznie, bez należytego rozpatrzenia.

Na okoliczność tę zwracali już nieraz uwagę prezydujący. Uwagi ich jednak pod tym względem nie przyniosły pożądanego skutku.

Zamieszczaliśmy zaraz po ukazaniu się sprawozdania zarządu główniejsze z niego dane, odnoszące się tak do stanu funduszów stowarzyszenia, jako też i dokonanych w ostatniem półroczu obrotów. Nie powtarzając już raz wykazanych cyfr na nowo, zaznaczamy, że operacje towarzystwa w tym ostatnim okresie czasu były szczęśliwsze niż w poprzednim, jak to wykazuje ruch w sklepach i obrót w sprzedanych towarach.

Dywidenda za minione półrocze wyniosła $2\frac{1}{2}$%, po odtrąceniu wszakże $\frac{1}{4}$ na deficyt w Bazarze oznaczoną została na $2\frac{1}{4}$%.

Potrącenie to wywołało nader żywe rozprawy.

Zarząd stowarzyszenia wykazawszy właściwy zysk z obrotu ostatniego półrocza, proponował jednocześnie, aby straty poniesione na Bazarze pokryte zostały z funduszu rezerwowego, a to dla tego, iż straty te były długiem z lat dawnych, a dochody i tak już płacą stratę poniesioną w tem półroczu na Bazarze w kwocie rs. 155 kop. 72.

Przeciwko temu wnioskowi zaoponował komitet sprawozdawczy. Sądził on, iż lepiej jest dać stowarzyszonym $\frac{1}{4}$% mniej dywidendy niż naruszać na podobnego rodzaju deficyty, które mogą się powtarzać zbyt często kapitał rezerwowy. Zebranie ogólne poszło w tym względzie za opinją komitetu sprawozdawczego i utrzymało jego wniosek.

Naszem zdaniem w całym tym sporze, obie strony miały równą rację za sobą.

Zarząd nie miał potrzeby wykazywać strat, które na nim nie ciążyły i przyjmować za swoje, komitet zaś sprawozdawczy a za nim i ogólne zebranie nie mogło przyjmując straty jako ciążące na przeszłości zmniejszać przez to kapitał rezerwowy.

Bliższe dyskusje wykazały w tym względzie iż straty jakie Bazar dotychczas ponosi, są wynikiem niedostatecznego obwarowania ustawy bazarowej a więcej jeszcze braku przy nim sali licytacyjnej, na otworzenie której stowarzyszenie dotąd pozwolenia nie uzyskało.

Nie mniej interesującemi były rozprawy prowadzone w kwestji sklepu Nr 5 egzystującego na Solcu a ostatnio ustąpionego w ręce prywatne przez zarząd. Krok ten ze swej strony zarząd motywował tem, iż utrzymywany dotąd sklep na Solcu nie tylko nie przynosił stowarzyszeniu oczekiwanych korzyści, ale nadto był dlań ciężarem i ze względu na wilgotne i złe pomieszczenie, mógł lada chwila przyprowadzić o większe straty. I tu komitet sprawozdawczy a za nim i ogólne zgromadzenie było innego zdania.

Rzeczywiście przyciągnięcie do stowarzyszenia klassy rzemieślniczej i w ogóle ludności ubogiej będzie i być musi zawsze dla „Merkurego" kwestją bardzo żywotną. Inaczej mijałby się on z swym celem. Nie łatwa to wprawdzie rzecz przywykłych do niepożądnego życia na borg rzemieślników przyciągnąć do siebie — jednakże instytucja taka jak stowarzyszenie spożywcze wytworzona jedynie w celu przyjścia klasie ubogiej z pomocą, musi coś w tym względzie zaofiarować i ponieść nawet pewne straty. W tym też duchu zapadła i decyzja zebrania ogólnego, które postanowiło, aby zarząd w jak najprędszym czasie otworzył w miejsce zamkniętego nowy sklep w dzielnicy najwięcej przez ubogą ludność zamieszkałej.

Pomijając inne wnioski stawiane przez zarząd i komitet, a dotyczące tak wewnętrznej administracji jak i innych kwestji przedstawiamy czytelnikom rezultat wczorajszych wyborów na rok 1874. Do zarządu i na zastępców większością głosów wybrani zostali pp. Magnus Wiktor (95), Franciszek Valentin d'Hauterive (93), Mosz Karol (81), Maciejowski Bolesław (61), Bogowolski Filip (55), Znajewski Ludwik (46), Grabowski Zygmunt (40), Dunin Romuald (28), Zaborski Konstanty (18) i t. d.

Na radcę prawnego p. Walewski Juljusz.

Do sądu polubownego: pp. Wierzchlejski Roman (92), Rodkiewicz (69), Sztummer Edward (61), książę J. T. Lubomirski (30), Ludwik Spiess (23) i t. d.; do komisji sprawozdawczej: pp. Makowiecki Aleksander (86), Szumlański Konstanty (84), Wojciechowski Antoni (81), Zmijewski Bolesław (73), Wołowski Władysław (64), Wiślicki Adam (54), Grabowski Zygmunt (51) i t. d.; do komisji rewizyjnej: pp. Czerniewski Bolesław (94), Saniewski Konstanty (83), Siesicki Mieczysław (82), Twarowski Michał (76), Kuczyński (69), Czepieliński Florjan (59), Rzeszotarski Antoni (49).

---

stycznego przedsięwzięcia z namiętnościami, powstaje dramat."

Trudno wyraźniej określić zasadniczy motyw akcji —trudno też jaśniej zarysować stosunek między infantem i Pozą. Szyller powstaje przeciwko tym którzy w tym stosunku widzieć chcieli tylko zwykłą,—trochę namiętniejszą od pospolitych przyjaźń. Podobne zapatrywanie, nie zgodne jest z danemi z jakich składa się charakter Pozy. Na podobieństwo wszystkich wielkich umysłów, Poza stoi jak odosobnione zjawisko między ciemnością i światłem. Czas w którym występuje na widownię, jest chwilą rozgorzenia głów, walki przesądów z rozumem, anarchji w pojęciach, świtaniem nowej jutrzenki, słowem godziną narodzeń nadzwyczajnych ludzi. Pojęcia o swobodzie i o zacności ludzkiej natury wszczepione przypadkiem czy też szczęśliwem wychowaniem w tę czystą i wrażliwą duszę, oczarowały ją nowością i działały z całą siłą niezwykłości, przenosząc ją w nową i nieznaną sferę, i snując wątek najśmielszych marzeń.

Przyjaźń łączy istotnie dwóch młodzieńców w czasie pobytu na uniwersytecie w Alkali. Ale związek ten pozostał osobistą sympatją tylko w sercu Don Karlosa. Infant powraca na dwór ojca, Poza rzuca się w świat. Don Karlos zamknięty w zaklętym kole dworactwa etykiety i ucisku żywi się tylko wspomnieniami przeszłości, a podsycając w odosobnieniu nigdy nie zaspokojone pragnienia, wpada stopniowo w stan bezczynnego marzycielstwa, odrętwiałej kontemplacji i takim zastaje go pierwsza miłość. Uczuciu temu nie jest już wstanie przeciwstawić żadnej energji, żadnej siły: zawładnęło ono jego sercem despotycznie, nieograniczenie i pogrążyło w apatji bolesnego ale rozkosznego cierpienia.

Gdy tak Don Karlos na jeden przedmiot skupił wszystkie skarby miłości, Poza tymczasem wszystkiemi siłami młodości, geniuszu i ciepła serdecznego popchnięty na rozleglejsze szranki, przygląda się człowiekowi w drobnej i wielkiej jego działalności i znajduje sposobność sprawdzenia swego ideału na wszystkich działających siłach całego rodzaju ludzkiego. Człowiek pokazuje mu się w różnych odmianach, w różnych strefach, nastrojach, na różnych szczeblach cywilizacji, w różnych stopniach szczęśliwości.

Tą drogą powstaje stopniowo w umyśle Pozy pojęcie człowieka postawionego w najogólniejszych warunkach, w obec których zacierają się wszelkie drobniejsze i zacieśniające stosunki. Miejsce jednostki zajmuje cały rodzaj: przemijąca młodzieńcza skłonność, przybiera rozmiary bezgranicznej filantropji.

Powtórne spotkanie przyjaciół określa odrazu naturę przyszłego między nimi stosunku; opiera się on zawsze na reminiscencjach młodości, ale *obywatel świata* widzi w nim nie cel, lecz środek do urzeczywistnienia swych ideałów. Nadchodzi pora działania, Karlos posłuży za narzędzie, bo niczem innem być nie może. Od w tej chwili, Poza w tragedji staje się wszystkiem — infant schodzi nieledwie na drugi plan. Tłomaczy się z tego Szyller w pierwszym liście. „Nowe idee, pisze twórca Don Karlosa, które we mnie dojrzały, wyparły dawniejsze; sam Karlos stracił u mnie wiele,— a markiz Poza zajął jego miejsce. I stało się, że do czwartego i piątego aktu, z innem sercem aniżeli do trzech pierwszych przystąpiłem."

Towarzysz infanta trzyma odtąd końce węzła dramatycznego. Zapatrzony w cel, igra z uczuciami, z przyjaźnią, z miłością, i nie cofa się nawet przed szaloną próbą pozyskania króla dla swoich marzeń, króla wcielającego to wszystko przeciwko czemu tak olbrzymią rozpoczął walkę. Zbliżył się do Filipa IIgo w chwili, kiedy „smutne widmo z Eskurialu" błagało Opatrzności o „jednego człowieka." W zapale filantropijnym wyszlachetnił sobie w umyśle postać króla i odważył się postawić pytanie: dla czego szczęście ludzkości odraczać aż do jego następcy? Zapomniał Poza, że

. . . .

„Filip to zło w miecz zbrojne. Na wyżynach świata
„On widziadłem był sennem co piersi przygniata,
„Żył, a nikt się nie ważył spojrzeć nań. Tortury
„Rozlały w okół niego blask dziwnie ponury.
„Drżał już kto jego dworzan dostrzegał z daleka,
„Tak go za jedno brała trwożna myśl człowieka
„Z otchłanią i gwiazdami; tak wszystko do koła
„Widziało wielkość bóstwa w chmurach jego czoła

. . . .

„Niemy, ze złotem runem, w czarnym swym kaftanie
„To, rzekłbyś stróż przeznaczeń, zimny jak opoka
„Martwotą budził postrach . . . .

. . . .

„Myśl jego pierś ludzkości przygniotła ciężarem,
„On chciał i mógł gdy zechce, świat zgruchotać cały
„Modły jego jak echa gromowe zgrzytały
„Gdy dumał, błyskawice tryskały mu z czoła,
„Ledwo na kogo spojrzy, „duszę się" ten woła.
„I ludy mu podwładne drżały zdjęte trwogą,
„Czując tych ócz nad sobą parę wciąż złowrogą."

Zapomniał o tem przyjaciel Don Karlosa, a zapomniawszy postawił wszystko na kartę i przegrał. Pozostaje mu tylko, kosztem własnego życia ocalić Don Karlosa, nie tyle jako przyjaciela, ile jako przyszłego wskrzesiciela marzonych ideałów.

Na nastręczaczające się z tego powodu pytanie dla czego Poza ratując Don Karlosa, wziął się do tego nie otwarcie, z nierozłączną od całego jego charakteru otwartością, ale obrał drogę intrygi prowadzącej do niespodziewanego aresztowania infanta, — odpowiada Szyller wielką prawdą psychologiczną: „Miłość dla rzeczywistego przedmiotu i miłość dla ideału tak są odmienne w skutkach, jak różnią się w swojej naturze. Najbezinteresowniejszy, najczystszy, najszlachetniejszy człowiek, z entuzjastycznego przywiązania

Wiadomości miejscowe.

= Resursa Kupiecka coraz częściej z nowemi występuje pomysłami.

Jakby w dalszym ciągu wieczorów sobotnich, które tak doskonale udawały się przez cały ciąg karnawału, obecnie Komitet Resursy postanowił aż do końca postu urządzać co sobotę zebrania, których program wypełniać mają pogadanki o chemji przez p. Napoleona Milicera muzyka pod kierownictwem p. Zeleńskiego, wreszcie rozmowa.

Wstęp na zebrania mają tylko członkowie Resursy i ich rodziny. Są to zatem tak pożądane wieczory familijne, których brak dotąd tak dotkliwie dawał się uczuwać.

Pierwszy taki wieczór odbył się onegdaj o godzinie 7. Zgromadziła się nań nieznaczna jednak ilość osób, bo niespełna sto, a szkoda, chociaż bowiem muzyki żadnej tym razem nie było warto jednak było posłuchać p. Milicera, który w formie pogadanki i przy pomocy doświadczeń objaśniał główniejsze zjawiska chemiczne. Urządzanie sal nadzwyczaj umiejętnie przekonywało jak dalece o wszystkiem naprzód pomyślano byle udogodnić i uprzyjemnić gościom kilkogodzinny pobyt ich w Resursie.

Przyczyną mniej licznego zebrania było zapewne przedstawienie benefisowe Don Carlosa. Następne wieczory będą mieć zapewne licznych uczestników jak nato zasługują.

= W dniu wczorajszym Członkowie Resursy Kupieckiej pragnąc uczcić 10-cio-letnie urzędowanie p. J. Zelta jako byłego Dyrektora takowej, zebrali się licznie (110 osób) na urządzony w tym celu obiad składkowy.

Po przemówieniu odpowiednio do uroczystości przez p. Zamojskiego jako teraźniejszego dyrektora Komitetu Resursy i dziękczynnej odpowiedzi p. Zelta zabrał głos członek Komitetu mecenas Wincenty Majewski wykazując zasługi położone przez wychodzącego dyrektora Komitetu. Następnie p. Józef Piotroski również członek Komitetu po krótkiej przemowie w imieniu wszystkich członków wręczył p. Zeltowi puhar srebrny z odpowiednim napisem. W uroczystości tej wzieli udział p. Prezydent miasta Jenerał-Lejtnant Witkowski, oraz Jenerał Świty Jego Cesarskiej Mości Własow Oberpolicmajster miasta Warszawy.

= Publiczność natłoczona w sali teatru wielkiego podczas przedstawienia Don Karlosa przyjmowała benefisantkę oklaskami i wywoływaniami jakim podobnych już oddzwna niepamiętny.

Niepotrzebujemy dodawać, że bukiety i wieńce posypały się gradem na scenę, a niektóre z tych bukietów były prawdziwie olbrzymiej wielkości.

Znalazł się także między innemi i dar pamiątkowy. Była to bransoletka złota, ozdobiona wielką czarną perłą otoczoną brylantami. W pośród tego deszczu kwiatów znalazł się wieniec większych rozmiarów rzucony z paradyzu. O ile nam wiadomo wieniec ten ofiarowany został utalentowanej artystce przez młodzież należącą do uniwersytetu Warszawskiego.

Owóż zdarzyło nam się wczoraj podsłuchać (niestety! dziennikarz czasem i podsłuchiwać musi), następujące odezwanie się onegdajszej benefisantki.

-- Ze wszystkich darów ten głównie (była właśnie mowa o wspomnionym wieńcu) był dla mnie najmilszym. Wiem bowiem, że każdy z osobna listek tego wieńca ofiarowany był przez młode, szczerze kochające sztukę a życzliwe dla mnie serca.

= Komitet zarządzający Przytuliskiem, komunikuje nam wiadomość, że pani konsulowa Mansfield nie porzuciła zamiaru wzięcia udziału w przedstawieniu, na cześć tej instytucji dobroczynnej w przyszłą niedzielę odbyć się mającem.

= Szanowne Panie i Panowie biorący udział w żywych obrazach przedstawić się mających w przyszłą Niedzielę na korzyść Przytuliska, również jak i panowie mający udział w deklamacjach, proszeni są o punktualne zgromadzenie się we Środę o godzinie 5-ej w Resursie Kupieckiej w celu odbycia próby z deklamacjami, lecz w zwykłych ubraniach.

= Lekarze otwartej w dniu 12 grudnia 1872 r. *Lecznicy prywatnej dla przychodzących chorych* (Niecała Nr 7) udzielili w takowej w ciągu dwóch pierwszych miesięcy roku bieżącego 2,158 porad lekarskich. Wkrótce ci sami lekarze otwierają w bardziej odległej dzielnicy miasta *filję Lecznicy*, na co uzyskali już pozwolenie władz odpowiednich.

= Dnia 4 marca, według ludowego przysłowia: „wyjdzie skowronek z pod pierza, czcić Ś-go Kazimierza.

= Dnia 8 marca 1870 r. rozpoczęło się przyjmowanie deklaracji od osób przystępujących do Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy.

= P. Maliszewski, który tak zajął naszą publiczność swą stereoskopową Wystawą Wiedeńską w Resursie Obywatelskiej, obecnie zachęcony powodzeniem, urządził *drugą serję* widoków Wystawy Wiedeńskiej, przy której umieścił znane z piękności okolice Wiednia jako Schönbrum, Laksenburg i znany z położenia Semmering i Tyrol. Powodzenie niezepsuło p. Maliszewskiego, bo zamiast ceny podwyższać, zniżył je dobrowolnie. O ile nam wiadomo, chce on także urządzić stałą wystawę stereoskopów, zdjętych z najsławniejszych obrazów i rzeźb, znajdujących się w galerjach europejskich.

= Koncert panny M. Więckowskiej w Lublinie odbędzie się w dniu 16 marca r. b. w poniedziałek.

= Pobór rekrutów do wojska w gubernji kaliskiej ukończony już został. (Kaliszanin.)

= Na 1-go maja spodziewane jest w Radomiu towarzystwo dramatyczne Ratajewicza, które gości obecnie w Piotrkowie. Słychać, iż rzeczone towarzystwo ma przejść pod dyrekcję pana Krauze, pracującego w niem zdolnego aktora. Do Kielc zjedzie podobno Trapszo z Kalisza, a do Piotrkowa Teksel z Płocka.

— (*Art, nad.*).—Członek Petersburgskiego komitetu wsparcia dotkniętych głodem mieszkańców gub. Samarskiej profesor Warszawskiego Uniwersytetu Chlebnikow, prosi nas o zawiadomienie, że jako upoważniony przez komitet do zbierania składek w Warszawie zebrał w przeciągu dwóch dni 26-go i 27-go lutego b. r. rsr. 90 kop. 13. Kwota ta pochodzi z ofiar rossjan i polaków głównie kupców z Krakowskiego-Przedmieścia, Nowego-Świata, ulicy Senatorskiej i Miodowej. Wysokość ofiar była następująca. Dwóch złożyło po rs. 5, pięciu po 3 rs., dwóch po 2 rs., dwudziestu sześciu po 1 rs., dwudziestu pięciu po 50 kop., a ośmdziesięciu od 5 do 40 kop.

Oprócz tego w d. 16 (28) lutego b. r. wpłynęło 156 rsr., z których główna ofiara złożoną została przez bankiera Warszawskiego *J. G. Blocha.*

= Po opuszczeniu przez p. Loursa zajmowanej przez niego cukierni, rura wodociągowa prowadząca wodę do piekarni nagle funkcyonować przestała. Dziś właśnie w bramie gmachu teatralnego od strony ulicy Wierzbowej, odbywają się roboty dla przyprowadzenia do porządku tej miejscowej wody.

— Wczoraj nad ranem około godziny 4tej, pokazał się ogień w stronie dworca kolei Terespolskiej na Pradze.— Wszystkie oddziały straży ogniowej pośpieszyły natychmiast na ratunek. Pożar wybuchnął w szynku mieszczącym się w posessji N° 224 przy ulicy Wołowej. Rychły ratunek opanował ogień w ciągu godziny. Spaliły się ruchomości, kilka baryłek okowity i wódki, oraz przystawka drewniana, w której mieścił się sklep. Straty wynoszą około rsr. 1,500. Ogień ugaszono zupełnie o godzinie 7mej z rana.

— W sobotnim numerze Kurjera w artykule o panu Leopoldzie Matuszyńskiem reżyserze opery, kilka oper z szeregu tych w których występował pan Matuszyński pomieszczone zostały w rzędzie oper tłomaczonych przez tegoż; prostujemy przeto tę niedokładność nadmieniem że opery: „Don Pasquale“, „Linda“, „Przy sięga“, „Jerozolima“, „Dolina Andory“, „Marynarze“, i „Stradella“ tłomaczył nie występujący w nich jako tenor pan Matuszyński, lecz zasłużony dyrektor teatrów pan J. S. Jasiński, który przysłużył się naszej scenie niezliczoną liczbą przekładów i sztuk oryginalnych. Co zaś do pana Matuszyńskiego ten przetłomaczył i podłożył pod muzykę około 60-ciu różnego rodzaju oper.

= W cyrkule Wolskim, w domu Nro 1 przy ulicy Przechodniej, Maciej Gomulski parobek, spuszczając beczkę z winem do piwnicy, w skutek nieostrożności, spadł ze schodów, stłukł sobie bok i do szpitala Śgo Ducha odesłanym został.

= W Kantorze Redakciji Kurjera Warszawszkiego znajduje się do przejrzenia lista członków Stowarzyszenia Spożywczego „Merkury,“ ułożona w m. styczniu 1874 r.

---

do swego pojęcia o cnocie i wymarzonem szczęściu, zdolny jest z równą samowolą pomiatać jednostkami, jak najdespotyczniejszy egoista, przedmiot bowiem jego dążeń leży nie w nich lecz poza niemi, a ten kto czyny swoje urabia jedynie wedle wewnętrznej modły własnego ducha swego, tak samo ściera się z wolnością innych jak ten którego ostatecznym celem jest własne ja.“

Poza umiera; dla czego umiera, gdy mu służyć mogły te same środki ocalenia? Nie z namaszczenia na męczeństwo — zbyt to zdrowa natura aby w niej męczycielstwo w tej formie przejawiać się miało; umiera ażeby dla swego ideału w duszy księcia złożonego, oddać i uczynić wszystko co tylko człowiek ma najdroższego, co tylko oddać i uczynić może; umiera ażeby dowieść w sposób najwyraźniejszy jaki tylko był w jego mocy, jak dalece wierzy w prawdę i piękność swego przedsięwzięcia i jaką do wypełnienia go przywiązuje wagę.

Poza, jak widzimy sam jeden prawie wypełnia akcję tragedji, jest jej duszą, nieledwie osią, naokoło której wszystko się obraca. I nic dziwnego. W obec celu, który sobie Szyller założył, wszystko zejść musiało na drugi plan: miłość między Don Karlosem a macochą jego, królową Elżbietą, i namiętność księżniczki Eboli, po to tylko wtrącona ażeby czyściej zarysowała się postać infanta. Nie spoglądajmy wzrokiem dzisiejszych badań na owego Don Karlosa, który nie zasługiwał pono na taką sympatję poety, ani nawet na Filpa II-go, którego liryzm nie wytrzymuje może krytyki dziejowej. Poeta szukał tła najposępniejszego i znalazł je, w kraju, w którym krwawa łuna stosów nie gasła przez lata całe, jak w nim przez rok cały nie zachodziło słońce. Na to tło czarne rzucił promienną postać Pozy, pragnąc aby tem świetniej zajaśniała, bo Poza był poetycznym, idealnym wyrazem dążeń, pragnień i aspiracji chwili, w której żył i tworzył Szyller.

Czy z przeminięciem tej chwili Poza może tuszyć sobie, że znajdzie po wszystkie czasy i we wszystkich następnych pokoleniach jednakowo entuzjastycznych słuchaczy?— Odpowiedzmy bez ogródki, że nie. Jest coś potężniej nauczającego jak reminiscencje z historji, to jest historja sama. Nie szczędziła ona spadkobiercom Pozy nauk krwawych, strasznych i obfitych w plony i wypisała na swoich kartach tę wielką prawdę, że szczęście ludzkości nie spoczywa w ręku jednostek ani zasiadających na tronie, ani przewodzących na ulicy: zarabia się na nie pracą cierpliwą, mozolną i powiedzmy prawdę ... coraz mniej dramatyczną.

Jeżeli jednak nie jeden sceptyczny obserwator określi młodzieńcze zapały Don Karlosa i jego towarzysza, hamletowskiem *words*, *words*, *words*, słowa, słowa, każdy przyznać musi, że słowa te są piękne, szlachetne, podniosłe, i że one właśnie stanowią stronę niespożytą dzieła, jego genjalną poetyczność. Przed tą czystą poetycznością, każdy miłośnik sztuki schyli głowę z uszanowaniem, ona to bowiem nadaje Don Karlosowi cechę arcydzieła.

Uwydatnienie tej cechy określa zarazem warunek powodzenia Don Karlosa na naszej scenie, to jest kładzie nacisk na konieczności zachowania w przekładzie piękności oryginału. Pod tym względem publiczności warszawskiej wyrządzoną została wielka krzywda, bo trudno sobie wystawić coś nieudolniejszego, jak tłomaczenie tego dzieła Szyllera. Pomijamy już technikę wiersza, rymy takie jak: *chwili — Kastylji*, *pani—Hiszpanji*, i najpatryjarchalniej kojarzone z sobą czasy przeszłe, drugie przypadki, etc., pomijamy nawet pojedyncze trywialne wyrażenia, jak np. oznajmienie przez hrabiego Lerma, że Poza może wchodzić na pokoje królewskie *bez meldunku*, (przypominają się każdemu formalności policyjne) — ale nie możemy przebaczyć tłomaczowi zupełnego zapomnienia o dramatyczności wiersza, i przekształcenia go na szlachecką gospodarską prozę urozmaiconą tylko końcówkami, które brzmią mniej więcej jednakowo. Wyznajemy, że wolelibyśmy czekać jeszcze na Don Karlosa, aniżeli doczekać się go w takiej formie.

Z kolei wypada nam mówić o drugim niezbędnym warunku utrzymania się tej tragedji na naszej scenie, — o jej wykonaniu; tą razą jednak niech nam wolno będzie sąd o grze artystów zamknąć w ogólnej uwadze, — że uczynili wszystko co mogli ażeby stanąć na wysokości Szyllera — a jeżeli ten i ów za mało mógł, — nie daje nam to prawo być surowszymi dla naszej sceny, jak dla innych teatrów nie wyłączając niemieckich, na których Don Karlos nigdy nie znajduje dostatecznych sił do przedstawienia się w formie jednolitej harmonijnej całości. Uznajemy więc trudną pracę i zaone usiłowanie artystów, a szczególniej pani Modrzejewskiej, która małą stosunkowo rolę księżniczki Eboli wybrała na swoje benefisowe wystąpienie, byle tylko dać inicjatywę do wpisania na repertuar jednego więccj arcydzieła. Zresztą benefisantka potrafiła znakomitym swoim talentem, wydźwignąć postać księżniczki Eboli na pierwszy plan, a z dwóch scen składających tę rolę, jedną szczególniej, scenę uwodzenia Infanta, pani Modrzejewska odegrała z artystyczną intuicją intencji Szyllera który nie miał zamiaru czynić księżniczkę *czarnym charakterem* ale chciał ją mieć istotą wciągniętą na bezdroża, siłą nieprzepartej namiętności. Publiczność oceniła tę grę subtelną, wytworną i nagrodziła benefisantkę gorącem przyjęciem i deszczem kwiatów.

Pan Królikowski, w roli Filipa II-go miał chwilę istnie tragicznej grozy. Wyborną zewnętrzną plastyką i potężną grą w scenie w więzieniu, przy trupie Pozy, zbliżał się do charakterystyki z taką siłą śkreślonej przez Wiktora Hugo w „Róży Infantki“ i wyżej już przez nas przytoczonej.

Pani Nowakowska, pan Tatarkiewicz i pan Leszczyński, pracowali ile im sił starczyło.

═ Wielbicielom Szopena, sprawił p. Bülow na wczorajszym koncercie w Teatrze Wielkim, przyjemną niespodziankę. Zmieniwszy skład programu, zapełnił większą jego część utworami nieśmiertelnego naszego mistrza.

Po kilku taktach w marszu pogrzebowym użytych za introdukcją, wysnuwały się w formie improwizacji, nokturny, ballady, walec, mazurki, preludja, polonezy, jakgdyby jakiś poufny przyjaciel Szopena, chciał obznajmić ziomków tego poety tonów, ze wszystkiemi usposobieniami jego duszy, ze wszystkiemi boleściami roztęsknionego serca, ze wszystkiemi formami w jakie przyoblekało się jego natchnienie.

Tą godzinką poświęconą Szopenowi z tak entuzjastycznem natchnieniem, zjednał sobie znakomity fortepianista jeszcze gorętsze uznanie i serdeczną podziękę.

═ Treść drugiego odczytu F. Faleńskiego (na korzyść Osad Rolnych w sali Ratuszowej we Srodę o godz. 6-ej z wieczora). — Epigrammata Janickiego. Jana Kochanowskiego Foricoenia. Fraszki właściwe. Charakterystyka ich i uporządkowanie. W nich pozostawił Kochanowski bardzo bogaty pamiętnikowy meterjał. - Co się we Fraszkach o nich samych czyta,—co o poecie? Fraszki towarzyskie. Anakreon. Otoczenie poety. Śmieszne postacie. Lekarze. Trefnisie. Lutniści. Kobiety.—Fraszki miłosne. Magdalena-Anna-Jadwiga. Zwrot ku Petrarce.

═ Towarzystwo muzyczne dzięki gorliwości i zabiegom pana Jana Kleczyńskiego obchodziło wczoraj wieczorem rocznicę urodzin Szopena, w sposób wcale odpowiedni, to jest wykonaniem w obec licznych słuchaczy kilkunastu utworów mistrza. Wieczór rozpoczęto dwoma kompozycjami Moniuszki: elegją i balladą *As dur*.

Wykonano następnie z utworów Szopena: śpiewy: „Precz z moich oczu", „Narzeczony", „Skarga miłości", polonez z wiolonczellą, polonez *es moll*, dwa mazurki i fantazję z tematów polskich (fortepjan z kwartetem smyczkowym), mazurek na dwa głosy pana Kleczyńskiego p. n. „Moja Pieszczotka".

W wykonaniu tego pięknego programu, przyjęli udział pomiędzy innymi młody i nieznany jeszcze fortepjanista pan Malczewski (z rodziny poety). Jest on uczniem pana Kleczyńskiego i wczorajszą grą przyniósł swemu nauczycielowi istotną chlubę.

Pomimo, że wczorajsza niedziela obfitowała w rozrywki i muzykę, na zebranie przybyło przeszło 300 osób.

═ Dnia wczorajszego trzej młodzi panowie pragnąc użyć w oryginalny sposób przejażdzki konnej, wjechali o godzinie 4-ej po południu do bawarji mieszczącej się w znanym drewnianym domku w posesji p. Lessera przy ulicy Miodowej. Powtarzamy wjechali, gdyż tak stało się literalnie pomimo kilku stopni schodków do lokalu prowadzących. Naturalnie oburzeni goście i rządca domu wyprosili tych niedzielnych rycerzy z bawarji, a jeden z nich w studenckiej czapce o palonych butach z wielkiemi ostrogami wyprawiał potem na podwórzu harce, jakie czasem widzieć można w cyrkach wędrujących po małych miasteczkach.

═ Ślizgawka na Saskim Placu jeszcze raz jeden drgnęła wczoraj życiem. Używało na niej rozrywki co najmniej z dziesięć osób.

═ Pomimo mrozu trzymającego od trzech dni, kra na Wiśle płynie całem prawie korytem.

═ Tom drugi powieści Wiktora Hugo „Rok dziewięćdziesiąty trzeci" w oddzielnej odbitce opuścił już prassę nakładem „Gazety Polskiej.

═ Jutro w Towarzystwie muzycznem o godzinie 8 i pół wieczorem próba chórowa z koncertu studenckiego, na którą panowie w tymże koncercie udział przyjmujący punktualnie przybyć niech raczą.

═ P. Górski z Międzyszyna pragnie założyć w naszym kraju fabrykę suszonych jarzyn.

Daje on od pewnego czasu, w kuchniach tanich, i w innych instytucjach do wypróbowania wysuszone swoim sposobem jarzyny.

Garść, za groszy trzy, ma wystarczyć na trzy porcje.

Jarzyny w ten sposób suszone mogą posłużyć do przyrządzenia, tak zupy słodkiej, jakoteż mięsnej i postnej, a mianowicie buraki ćwikłowe na barszcz, kapustę słodką na kapuśniak i t. p. znajdowały się one także do wypróbowania w zakładzie Sierot dziewcząt w Towarzystwie Dobroczynności.

Wczoraj więc p. pułkownik Fiszer opiekun tego zakładu, korzystając z licznego zgromadzenia członków Stowarzyszenia Spożywczego Merkury, w sali Teatralnej w T. D. przed rozpoczęciem się sessji, kazał przynieść owe jarzyny już ugotowane, które kosztowali członkowie, oświadczając o nich w ogólności przychylne zdanie.

Próby jarzyn suszonych, będą w tych dniach znajdować się w sklepach Merkurego, dla ułatwienia nabycia ich tam.

Publiczność tutejszą choćby w najmniejszej ilości a to celem wyrobienia stanowczego zdania o praktyczności systemu p. Górskiego.

Dotychczas suszone i prasowane jarzyny sprowadzaliśmy z zagranicy, nie potrzebujemy więc dowodzić korzyści jakie by wypłynęły z produkowania ich tu na miejscu.

— Złożono w Redakcji Kurjera Warszawskiego od W. N. Rsr. 1 od P. N. Rsr. 1 od D. M. i O. K. Rsr. 1 od S. N. Rsr. 2, dla chorej Matki z 5giem dzieci ulica Śto-Jańska Nr. 9 na 3em piętrze.

— Przesłane ubranie dziecinne przez N. N. stosownie do woli rozdzielone zostały a przyodziane dzieciny uproszą zapewne dla nieszczęśliwej Matki że z uspokojonem sercem zawoła „Pan dał, Pan wziął niech Jego święta spełni się wola."

---

† Dnia 4 bieżącego miesiąca w środę o godzinie 10-ej rano, jako w dzień imienin niegdy **Kazimierza Wyczałkowskiego**, obywatela Ziemskiego, odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego w kościele Najświętszej Marji Panny na Lesznie, na które życzliwe osoby najuprzejmiej zaprasza się. —2527—

† Pojutrze w Środe, o godzinie 10-ej z rana, jako w bolesną rocznicę imienin ś. p. nieodżałowanego męża i ojca **Kazimierza Czerkawskiego**, odprawioną zostanie, za spokój duszy jego, Msza żałobna w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, na którą osierona żona wraz z dziećmi życzliwych zaprasza.

† Pojutrze, o godzinie 9½, z rana, w kościele Śgo Aleksandra, jako w dzień imienin ś. p. **Kazimierza** Hr. **Ożarowskiego**, odprawione zostanie za spokój jego duszy Nabożeństwo żałobne; na które pozostała żona zaprasza Krewnych i Przyjaciół! —2522—

† W środę, t. j. dnia 4go b. m., jako w rocznicę imienin i śmierci ś. p. Kazimierza i Marji Hrabiostwa **Łubieńskich**, odbywać się będą Msze Święte z rana w kościele Śgo Aleksandra, na które zaprasza się Krewnych, Przyjaciół i Znajomych. —2572—

† We środę, t. j. dnia 4 marca r. b., jako w 10-tą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Natalji **Pomiechowskiej**, b. uczennicy Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego Wychowania Panien—odbędzie się żałobne Nabożeństwo, w kościele Ś-go Antoniego, przy ulicy Senatorskiej, o godzinie 11-ej z rana, na które pogrążona w smutku matka, wraz z siostrą i braćmi zmarłej zaprasza Przyjaciół i Znajomych. —2574—

† Nadeszła telegrafem smutna wiadomość do Warszawy, iż w dniu dzisiejszym, o godzinie ośmej z rana, zmarła w Częstochowie po długich cierpieniach ś, p. Matylda z Piltzów **Borakowska**, wdowa po tajnym Radcy Senatorze. —2558—

† Ośmioletni **Gucio Ken**, syn Gustawa i Berty z Lempów, zeszłej Soboty wieczorem oddał Bogu ducha. Pod nieobecność Ojca, zbolała Matka przez utratę jedynego dziecka, zaprasza Krewnych i Przyjaciół na wyprowadzenie zwłok z Kościoła Ś-tej Anny przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, na Cmentarz Powązkowski, w dniu 4 b. m. t. j. we Środę, o godz. 4 po południu. —2592—

† Pozostała wdowa wraz z dziećmi po ś. p. Janie **Zmudzińskim** składa niniejszem najczulsze podziękowanie wszystkim Znajomym i Kolegom, którzy ze szczerem współczuciem pośpieszyli oddać ostatnią posługę zbyt wcześnie zgasłemu, a towarzysząc smutnemu pogrzebowi na swych barkach ponieśli do grobu drogie zwłoki i wam Szanowni Artyści, którzy smutnemi pieniami wznieśliście modły do Wszechmocnego. Wszystkim Bóg zapłać. — *Teressa Zmudzińska.*

Kronika zagraniczna.

✕ Sąd apelacyjny w Paryżu odrzucił skargę spadkobierców Naundorfa mieniącego się niegdyś Ludwikiem XVII; wyrok zapadł w piątek d. 27 lutego w połączonych wydziałach sądu zatem z całą uroczystością i w warunkach usuwających prawie możliwość kassacji. Orzeczenie wydaje się więc ostatecznem. Sąd nazwał spadkobierców Naundorfa zuchwałymi i chytrymi awanturnikami i skazał ich na bardzo znaczne koszta.

Depesze Telegraficzne.

Warszawa, dnia 1-go marca.

Wiedeń 28-go lutego. Silnie półurzędowym duchem przejęty artykuł dziennika „Fremdenblatt" stwierdza szczęśliwe powodzenie podróży cesarskiej. Podróż zabezpiecza Europę przed gwałtownem rozwiązaniem kwestji wschodniej, Austrję zaś przed zakłóceniem jej wewnętrznego rozwoju widmami panslawizmu. Podróż zawodzi oczekiwania tych którzy chcieli ujrzeć zakłóconemi stosunki serdeczne z Niemcami: odejmuje podstawę szowinistycznym zachciankom odwetu (ze strony Francji) i dążeniom narodowym.

Berlin 28-go. Hr. Arnim ustępuje z poselstwa w Paryżu, prawdopodobnie pójdzie do Konstantynopola. Książe Klodyusz Hohenlohe-Schillingsfürst przeznaczony na poselstwo w Paryżu.

Warszawa, dnia 2 Marca godz. 12 min 30.

Bajonna 1-go.— Według wiadomości urzędowych z głównej kwatery Karlistów, Don Karlos znajduje się od 22-go w Barnacaldo w celu czuwania nad robotami oblężniczemi pod Bilbao. Ostrzeliwanie miasta rozpoczęło się 22-go z. m.

Moriones przypuścił 24-go trzykrotny szturm do spadzistych wzgórz Samorostros, które z powodu fortyfikacji stały się nieprzystępnemi; za każdą razą odparty został z niezmiernemi stratami. Wszyscy konsulowie zagraniczni wydalili się z Bilbao. Zdobycie miasta uważane jest za nieuknione i blizkie.

TEATR WIELKI.

Dziś: **Hugonoci.** — Jutro: **Widowisko bezpłatne,** — **Córka źle strzeżona,** — **Hymn Narodowy.**

TEATR ROZMAITOŚCI.

Dziś: **Akrobata,** — **Babie lato,** — **Zięć pułkownika.**
Jutro: **Biały gwoździk,** — **Przezorna Mama.**

— Wysokość wody na rz. Wiśle pod Warsz. stóp 4 cali 8.

Stan powietrza.

Wczoraj wieczorem zimna stopni —, dziś rano ciepła st. 0,62, w południe ciepła st. 1,04. Barometr: 776 mm. (St. Pogoda).

Jutro Kurjer nie wyjdzie.

Redaktor Herman Benni. Wydawca Gustaw Gebethner

W drukarni „Kurjera Warszawskiego."—Plac Teatralny Nr 473c (nowy 5). — Дозволено Цензурою.

(Patrz Dodatek.)